

Głos eucharystyczny

ROK XV **PAŹDZIERNIK 1932** **Nr. 10**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, ZYGMUNTOWSKA 4.

Konto czekowe w P. K. O. Nr. 151.252.

Cena zeszytu 25 groszy.

Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.

Nr. 10. PAŹDZIERNIK — 1932. Rok XV.

GŁOS EUCHARYSTYCZNY

PISMO MIESIĘCZNE DLA KAPŁANÓW I WIERNYCH



POŚWIĘCONE SZERZENIU CZCI PRZENAJŚW. SAKRAMENTU OŁTARZA

Na święto Chrystusa-Króla

Idea Mesjasza, czyli idea Królestwa Chrystusowego powoli, ale coraz wyraźniej zarysowała się w księgach świętych Starego Zakonu. Naprzód tedy jest mowa o Królu, który przyjdzie, a oczekiwanym i upragnionym jest przez wszystkie narody; potem o Jego mocy i majestacie, na których określenie nie starczą ludzkie pojęcia: rozkazywać bowiem ma wszystkim krajom i narodom, a królestwu Jego nie będzie końca. Równocześnie znajdujemy najdokładniejsze określenie narodu, pokolenia, a nawet domu, z którego się wywiedzie, wyraźnie bowiem słyszymy, że z Judy pokolenia weźmie swój początek i domu Dawidowego będzie latoroślą. Dom królewski Dawida! Ta myśl przewija się ciągle wśród dalszych przepowiedni mesjańskich, a ostatnie proroctwo, na 200 lat przed swem wypełnieniem, temi samemi słowy „z domu Dawidowego“ zatwierdza ją i ustala.

Cudownym jest ten obraz Króla-Zbawiciela, nakreślony mocą Ducha Bożego; wspaniałem to Królestwo, którego język nie zdoła opisać ludzki, bo nie znajduje słów w swej mowie, chociażby ponad czasu i przestrzeni wzniósł się pojęcia.

Chrystus jest kapłanem i Królem zarazem.

Ta myśl złączonych godności Kapłaństwa i Królestwa żywą jest pośród ludzkości i początkami swemi sięga raju. Patrjarchowie Starego Zakonu byli równocześnie władcami rodów i kapłanami, a pośród starych ludów ojciec, głowa rodziny, jest równocześnie pośrednikiem między bóstwem a poddanymi, *sacerdos natus,* urodzonym kapłanem. W rozwoju życia wspólnego władza ta przechodzi później na naczelnika poszczególnych plemion, a potem przy tworzeniu się państw na głowę państwa, a więc króla. Stąd i Chrystus jako Król jest Arcykapłanem swoich poddanych, jak to o Nim śpiewa psalm 109.

W tym urzędzie królewskim i kapłańskim Chrystusa najbliższymi współpracownikami są wprawdzie kapłani, ale wszyscy wierni katolicy tworzą również jedną wielką armję Chrystusową, która nietylko musi się ująć za prawami Chrystusa-Króla, gdy te są zagrożone, ale starać się szerzyć to Królestwo i dla Niego poświęcić swe siły. Stąd to nawoływanie Kościoła i Jego widocznej Głowy, by każdy katolik brał czynny udział i wspomagał kapłanów w walce o dusze. Apostolstwo ludzi świeckich — oto hasło dnia dzisiejszego w kościele katolickim i sedno akcji katolickiej. Już na wiejskich parafjach trudno duszpasterzowi dotrzeć do wszystkich swych dusz, a zwłaszcza do zbłąkanych, którzy zwiedzeni fałszywemi hasłami, z niedowierzaniem patrzą na zbliżającego się do nich kapłana. Gorzej jednakże jest w wielkiem mieście. „Wielkie miasto — powiedział jeden z wybitnych socjologów katolickich — to kraj misyjny, wymagający planowej i systematycznej pracy misyjnej i zorganizowanego apostolstwa ludzi świeckich“. Nie mamy tu na myśli religijnego „aktywizmu“, w rodzaju armji zbawienia, która gwałtem ciągnie i zmusza ludzi do kościoła; taki aktywizm nie jest katolickim. Katolickie apostolstwo ludzi świeckich nie może być kato-

lickim propagandyzmem; naszem zadaniem jest: i całem zachowaniem się i ustosunkowaniem do bliźnich spowodować w nich zwrot z fałszywej drogi i nawrót do Chrystusa.

„Oto stoję u drzwi i kołacę, kto mi otworzy, wstąpię do niego" — to jest program pracy apostolskiej ludzi świeckich. Idziemy do dusz niosąc im nasze serce, naszą pomoc ofiarną i zdobywamy je miłością, bo Królestwo Chrystusowe nie zna przymusu, nie ma bagnetów i armat; do Jego dyspozycji stoi przedewszystkiem broń duchowa, oręż miłości, Jego celem pokój między Bogiem i ludźmi, Jego zadaniem — odnowa wewnętrznego człowieka, religijno-moralne odrodzenie społeczeństwa.

Zrozumiałą tedy jest rzeczą, że człowiek świecki, jeśli chce być apostołem misjonarzem w Królestwie Chrystusowem, sam musi być świętym, t. zn. życiem swem stwierdzić ideę, którą głosi; nawet najlepsza organizacja apostolska na nic się nie zda, jeśli członkowie nie będą mieli ducha Bożego; organizacja nie jest istotą apostolstwa, lecz środkiem, zewnętrzną jego stroną. Prawdziwym apostołem świeckim i szermierzem Królestwa Chrystusowego na ziemi może być ten tylko, kto Boga i dusze ludzkie ma na oku. Naprzód tedy sam stać się musi podobnym Chrystusowi, by innych pociągnąć, nawrócić i zapalić dla wielkiej idei Królestwa Bożego na ziemi.

Ks. Dr. Kozubski.

DOŁŻYCKA STEFANJA.

POD JEDNYM DACHEM

Pod jednym dachem mieszkać z Tobą
O co za rozkosz, co za czar!
Wczesnem świtaniem, nocną dobą
Kiedy ucicha stworzeń gwar
Pod jednym dachem mieszkać z Tobą
O, co za rozkosz, co za czar!

Przyjść i powierzyć troski, znoje,
Wypłakać smutek, zlecić żal,
Wyszeptać trwogi, niepokoje,
Z ufnością spojrzeć w mroczną dal...
Przyjść, i powierzyć troski, znoje,
Wypłakać smutek, zlecić żal!

Z miłością wczuć się w serca bicie,
By pojąć Więźnia Boski zew:
Tu w Eucharystji pędzę życie,
Wstrzymaj dłoń Ojcze, uśmierz gniew".
Z miłością wczuć się w serca bicie,
By pojąć Więźnia Boski zew!

Pochylić grzeszne, ludzkie skronie
Tam, kędy czuwa wierny druh,
Lampka oliwna w mrokach płonie...
Włodarzy objawienia duch.
Pochylić grzeszne, ludzkie skronie
Tam, kędy czuwa wierny druh!

Oddać się Jemu, duszą, ciałem,
Uiścić w części wielki dług
Zrzeczeniem woli w drobnem, małem,
W strzeżeniu pilnem prawdy dróg,
Oddać się Jemu duszą, ciałem
Uiścić w części wielki dług!

„Róża wśród cierni"

(Dokończenie).

Pragnienie Zofji nie spełni się i tym razem. W egipskiej krainie, ubłogosławionej tułaczką św. Rodziny, naznaczył Bóg kres ziemskiego jej bytowania. Umocniona na bój ostatni sakramentem bierzmowania i po odbyciu spowiedzi z całego życia, wyrusza Zofja, w nieodstępnem towarzystwie siostry, w styczniu 1926 r. do Heluanu. Miejscowość ta usposabia — jak czytamy w żywocie świętobliwej dziewicy — do życia kontemplacyjnego, więc też Zo-

fja czuje się tutaj dobrze. Zachwyca się sposobem odprawiania nabożeństw w kościele parafjalnym, podziwiając zwłaszcza gorliwość, z jaką kapłani sprawują Najśw. Ofiarę. „Jakby Jezusa widzieli“. W tętniącym różnojęzyczną gwarą i światowem rozbawieniem pensjonacie stwarza sobie samotnię duchową i zdala od towarzyskich zebrań i rozrywek prowadzi głębokie rozmowy z młodą Turczynką, gorliwą również katoliczką. O wrażeniu, jakie pozostawiało bliższe z Zofją obcowanie, świadczy powiedzenie właścicielki pensjonatu: „Wszystko w tej anielskiej dziewczynie powtarzało: „Sursum corda“.

Pomimo zbawiennego klimatu zanikały siły żywotne Zofji coraz widoczniej; częste krwotoki i skurcze serca dopełniały dzieła zniszczenia cielesnej powłoki. Przywołany do łoża chorej 14 marca O. Samuel Fabbro, poznał w niej od pierwszej chwili, wybraną duszę, 18 marca przyjęła Zofja, po raz pierwszy, Wiatyk św. Nastało niespodziewane polepszenie, tak że nietylko wstała, lecz mogła być, w niedzielę Męki Pańskiej, na mszy św. i nieszporach. Nazajutrz miała znów silny krwotok. Przyzwano śpiesznie kapłana, który udzielił namaszczenia Olejem św. Codziennie przyjmuje chora Komunję św. jako Wiatyk. W wielki czwartek, na zapytanie, dlaczego dzwonią, otrzymuje odpowiedź, iż ojciec duchowny, spędziwszy przy niej noc całą, odprawi mszę św. na jej intencję. Gdy o 10-tej odwiedził ją znów sługa Boży, pyta Zofja z załzawionemi oczyma, dlaczego jej dziś nie przyniósł Pana. Kapłan spełnił to życzenie. Była to jej Komunja ostatnia. Zofja pogrążyła się w ekstatycznem jakby rozmodleniu. „Nigdy nie zapomnę tego wielkiego czwartku“ — powtarzała później pielęgnująca ją zakonnica. Wieczorem doszło cierpienie do najwyższego napięcia. Umierająca łączy się ze Zbawcą w ogrójcowem Jego konaniu, a w wielki piątek o świcie oddaje Bogu ducha. Pochowano ją o 3-ciej godzinie po południu, a więc w tym samym czasie, w którym dnia tego, przed 20 wiekami, złożono w grobie Chrystusowe Ciało...

*

Jeśli będziemy chcieli zgłębić tajemnicę bohatersko przez Zofję Różę znoszonego cierpienia, stwierdzić musimy, raz jeden więcej, że zasiłkiem jego i szkołą była Eucharystja. „W Starym Testamencie pyta Duch Św.: „Kto najdzie niewiastę mężną?“ Odkąd Syn Boży uczynił sobie mieszkanie śród dzieci ludzkich, kobieta mężna jest wszędy. Z natury słaba, w Eucharystji czerpie siłę tajemną do cnoty skłaniającą, do poświęceń, do heroizmu, pełnionego z cudną swobodą. Z Hostją w sercu Cecylje, Agnieszki i tysiące innych dziewic chrześcijańskich rumieniec wstydu zapalały na obliczach plugawych tyranów“ (O. Fabbro). Wiedziała już wcześnie Zofja, gdzie szukać męstwa, skąd czerpać otuchę i wytrwanie. Widzieliśmy, jak w lecznicy w Rudce nawiedzała Jezusa Hostję w Jego sakramentalnem osamotnieniu. W Heluanie również zdążała dnia każdego, o ile nato stan zdrowia pozwalał, do stóp Pana w Najśw. Sakramencie ukrytego. Czyniła to zazwyczaj w porze wieczornej, gdy najbardziej jest opuszczony i wylewała przed Nim duszę w ciszy i zupełnem od ludzi odosobnieniu. Nie przeszkadzało to jednak, iż i w zapełnionej świątyni w takiem trwała skupieniu i zamodleniu, że do wyrwania z niego nie wystarczało wezwać ją po imieniu, lecz trzeba było chwycić silnie za rękę, by się ocknęła. Czytamy w jej żywocie, że „codzienną Komunją św. zamieniało się jej serce w żywe tabernakulum... „Chleb mocnych“ codzień ją odradzał i codzień siłą duchową zastępował niknące siły fizyczne“.

*

Wdzięczność winniśmy Ks. Prałatowi de Ville, że nakreśliwszy przed paru laty tak serdecznie i głęboko dzieje duszy świętego swego ucznia, Henia, dał nam teraz poznać świątobliwą, a tak daleko od kraju zmarłą rodaczkę, o której nic dotychczas nie wiedzieliśmy. Gorąco też zachęcamy czytelników, a w szczególności młode czytelniczki „Głosu Euchar.“, tudzież osoby niemocą złożone i te, które oddają się opiece i doglądaniu chorych, do bliższego zaznajomienia się z żywotem Zofji Róży B. Przeczytają go z niesłabnącem zajęciem, a zarazem z pożytkiem i pod-

niesieniem ducha. Dziękując Bogu zato, że „ujawnił nam i światu — jak mówi JE. Ks. Biskup Gall w liście polecającym niniejsze dziełko — w zmarłej Rodaczce heroiczną naśladowniczkę cierpiącego Zbawiciela“, wzywajmy jej pośrednictwa i przyczyny, by wyjednać cuda, któreby dopomogły do wyniesienia jej — jeśli taka będzie wola Boża — na ołtarze. Wiele łask dla duszy i ciała uprosiła już świątobliwa dziewica nietylko współziomkom, ale osobom obcych narodowości. Żywot jej, we włoskiem i francuskiem wydaniu, rozchodzi się daleko poza granicami kraju, głosząc niepospolite cnoty młodej naszej rodaczki.

W pierwszą rocznicę śmierci Zofji Róży odprawił proboszcz heluański mszę św. przy jej grobie, a mnogie grono miejscowej dziatwy przyjęło Komunję św., otaczając mogiłę, „jakby chcąc podzielić się z Zofją — mówi jej biograf — słodkim Chlebem żywota, Chlebem, który był jej umiłowaniem“. Dzieje się tak rok rocznie. „Dbajcie o jej grób“ — pisał z Krakowa do O. Fabbro O. Ireneusz od Matki Bożej, karmelita bosy, który znał Zofję z czasów jej pobytu w Jerozolimie. „Zasłynie on zczasem, jeżeli tak podoba się Bogu“. Zalecenie to spełniają, jak widzimy, mieszkańcy Heluanu. Pamięć Zofji żyje w tem miasteczku, które zowię „perłą Egiptu“. Oby żyła, szerzyła się i rozsławiała także w jej Ojczyźnie! *H. Lut.*

O ptaku w złotej klatce

Audycja dodatkowa dnia 21.VIII 1932, g. 19.35.

Tytuł dzisiejszej dodatkowej audycji brzmi, jak przed chwilą słyszeliście: O ptaku w złotej klatce. Tytuł wygląda, jakby zapowiadał audycję literacką, poetyczną albo bajkę. Obawiam się, że audycja nie będzie ani literacką, ani poetyczną, ani bajką. Właściwie tytuł ten jest niezupełny, brakuje w nim jednego słowa, słowa wcale niepoetycznego, słowa, które brzmi dość niedobrze nawet w zwyczajnej mowie codziennej. Ale o tem na końcu. Niech pod tym przynajmniej względem audycja ma w sobie coś z bajki, niech ta pewna zagadkowość, niezwykłość tytu-

łu będzie wyjaśniona dopiero na końcu. Tymczasem posłuchajcie.

Był czas, kiedy w rozgłośni lwowskiej zaczęliśmy nadawać osobne radjowe audycje dla chorych. Chcieliśmy przez to podkreślić, że radjo właśnie wobec chorych ma specjalne zadania do spełnienia, że wśród wielu wynalazków nowoczesnych ten właśnie tak bardzo wielkie może chorym oddać usługi. Radjo wprowadziło człowieka chorego w kraj poprostu bajeczny. Widzę, że jednak dzisiaj bez bajki się nie obejdzie. Bo przecież w bajce dzieją się takie dziwne, niesamowite rzeczy, słyszy się głosy niezwykłe, przestrzeń i czas dla bajki całkiem nie istnieją.

Radjo przynosi choremu dziwne tajemnicze głosy zoddali, radjo przenosi chorego na swej fali w czasy odległe, w miejsca bliskie i bardzo dalekie, radjo jest tą czarodziejską lampą Aladyna, która oświeca skarby ukryte, jest czarodziejską czapką niewidką, dzięki której obok chorego mogą znaleźć się nagle i bezpośrednio tysiące ludzi, zaludnić samotnię jego mieszkania i samotnię jego serca myślami i uczuciami, pobudzić do radości i do życia. I oto gdy dwa lata temu zaczęło radjo rozgłośni lwowskiej spełniać swoją bajkową a tak bardzo rzeczywistą służbę wobec chorych, znaleźli się ludzie, którzy postanowili pracować dla chorych i d a ć c h o r y m r a d j o. Otworzyła się czarodziejska skrzynka miłosierdzia katolickiego. Otworzyło się serce ofiarne osób starszych, które wspomniały zapewne sobie lata dziecięce i wspomnienia bajek wtedy słyszanych, otworzyły się ofiarne serca dzieci, które chciały, by chorzy wraz z dziećmi poszli w zaczarowany świat baśni nowoczesnej, jaki stwarza radjo. — Otworzyło się jednem słowem dobre serce ludzkie, stała się rzecz całkiem realna, rzeczywista, stworzono radjo dla chorych. Dzięki waszej ofiarności, radjosłuchacze, chorzy otrzymali radjo. Słuchają radja chorzy mieszkający samotnie, słuchają chorzy w szpitalach i zakładach zbiorowych.

Ale i tu, jak w bajce każdej, nadeszły tajemnicze złe siły, które dzieło zaczęły psuć i niszczyć. W każdej niemal bajce jest mowa o jakimś smoku okrutnym, o podstępnym

i chytrym i przebiegłym lisie, o żarłocznym wilku, krwiożerczym rozbójniku albo o nienasyconym bez serca bogaczu. Dzieło radja dla chorych albo bajka rzeczywista o radju dla chorych znalazła się wkrótce, jak każda bajka, właśnie w takich opresjach. Potok wartko płynący, potok żywej i życiodajnej wody w biegu swoim został zatrzymany. Ktoś rzucił olbrzymi kamień w łożysko potoku i usiłuje zatrzymać jego bieg i skierować do innych celów. Tylu jeszcze chorych jest bez radja, tylu czeka na radjo, jak spragniony człowiek czeka, by do spalonych gorączką warg przytknąć kubek ożywczej wody. W lwowskim Szpitalu Powszechnym trzeba jeszcze około pięćset par słuchawek, w innych lwowskich i prowincjonalnych zakładach dla chorych tysiące chorych z utęsknieniem wyglądają radja. Opowiadanie o radju dla chorych uważają za bajkę, uwierzą, że to rzeczywistość, gdy zobaczą, gdy sami usłyszą.

Kto pomoże nam usunąć ten kamień, który wstrzymuje wartki bieg potoku ofiar na radjo dla chorych? Kto pomoże nam walczyć z temi bajecznemi czy raczej zbyt realnemi potworami, które grożą dziełu naszemu? W bajce znajduje się zawsze jakiś szlachetny rycerz, jakiś dzielny książę, jakaś dobrego serca księżniczka czy rusałka, którzy zwyciężają najgorsze potwory i bajka zawsze dobrze się kończy. Czy tylko w bajkach to możliwe?

A teraz sprawa druga. Wiadomo, że choroba to nie jest rzecz przyjemna, że choroba to rzecz przykra i niedobra i kłopotliwa. Wiadomo, że podczas choroby i chory i ci, którzy koło niego są, muszą wycierpieć wiele i nieraz bardzo długo cierpieć. Wiadomo, że dzisiaj kryzys jest, że tak potrochę wszystkim jest dosyć trudno utrzymać się na powierzchni mocno burzliwych i bardzo mętnych fal życia społecznego. Wiadomo, że najtrudniej chyba utrzymać się tym, którzy i tak już są słabsi i bezsilni, którzy są chorzy i biedni. Powiadają, że tonący brzytwy się chwyta. Cóż dziwnego, że najbiedniejsi z biednych — biedni chorzy chwytali się już nie brzytwy, ale anteny radjowej, by utrzymać się na powierzchni, by nie utonąć w rozpaczy, w głodzie, w nędzy i opuszczeniu.

Antena radjowa przynosiła im dobre słowo, antena radjowa przynosiła im doraźną pomoc. Około radjowej skrzynki dla chorych, jak około latarni morskiej skupiła się radjodrużyna miłosierdzia, ludzie składali ofiary na doraźną pomoc dla najbiedniejszych chorych. Liczba potrzebujących szybciej wzrastała niż liczba pomagających. Wkrótce stało się tak, że coraz więcej ludziom trzeba było mówić: niestety — niema, zabrakło, może jutro będzie. I tu znowu, jak w bajce, na drodze naszej, a był nas tłum wielki, setki ubogich chorych, kalek, starców, chorych dzieci, spotkaliśmy potwora, smoka ciemności i chciwości, lisa przebiegłości i zazdrości, rozbójnika głupoty i samolubstwa, czarownicę kryjącą się przed słońcem prawdy i miłości. I tu znowu jak w bajce, czekamy, kto przyjdzie nas poratować.

A teraz o ptaku w złotej klatce. Tytuł ten nie jest mój. Przyznaję się, że go znalazłem w liście jednej chorej matki, która zwróciła się do skrzynki radjowej dla chorych o pomoc i napisała takie zdanie: Nazewnątrz jest u nas wszystko dobrze. Mamy jeszcze mieszkanie, jesteśmy ubrani, jesteśmy kulturalni i dobrze wychowani, mamy złotą klatkę kultury, sztuki i nowoczesności, a nie mamy czem żyć. I wiem, że ptak może zdechnąć w złotej klatce...

Tak, drodzy Radjosłuchacze, teraz już wiecie, co znaczy tytuł tej dodatkowej i nadzwyczajnej audycji: o ptaku w złotej klatce. Złote druty tej klatki to anteny radjowe, które biedni chorzy oglądają na cudzych dachach, bo ze swoich musieli zdjąć. Złote druty tej klatki to cała gmatwanina nowoczesnych wynalazków, urządzeń i ulepszeń technicznych, karteli, banków, kas i weksli. Tymczasem ptak szuka wolności i ratunku, rzuca się beznadziejnie, rozbija o bramy złotej klatki i może... zginąć w złotej klatce.

Nie mogę tej audycji skończyć tym rozpaczliwym obrazem, który zresztą tak bardzo często dzisiaj się powtarza. Przyszła mi taka prosta, dziecinna niemal myśl. Każde dziecko słysząc bajkę o ptaku w złotej klatce na zakończenie pomyślałoby chyba tak: trzeba znaleźć złoty

klucz do tej złotej klatki, otworzyć klatkę, ptaka nakarmić i uratować. Szukajmy więc złotego klucza.

Wielu ludzi uważa, że tę klatkę współczesnego kryzysu wybudowało złoto i pogoń za złotem i że otworzyć ją może znowu tylko złoty klucz, czyli krótko mówiąc złoty dany ubogiemu, lub choremu z miłosierdzia, dla miłości Boga i bliźniego. Każdy złoty, każdy grosz to klucz do otwarcia złotej klatki, w której ginie ptak, nie ptak, ale biedny, chory człowiek. Czarodziejski klucz złoty do tej złotej klatki dał człowiekowi Chrystus, jest bowiem na nim Jego pieczęć firmowa, znak firmowy, jak na każdym wyrobie. Napis ten brzmi: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“. Wielu ludzi klucz ten zagubiło, dopiero teraz go odnajdują za siedmiu górami, za siedmiu rzekami kryzysu i biedy, nędzy i rozpaczy, choroby i nieszczęścia i cierpienia. Bajka czy opowieść o rzeczywistości skończona.

Pomyślcie, Drodzy Radjosłuchacze, o tej opowieści, poszukajcie złotego klucza, dajcie jeden złoty na radjo dla chorych, na doraźną pomoc dla najbiedniejszych chorych. Opowiedzcie tę opowieść innym, którzy jej nie słyszeli i zapamiętajcie adres: Skrzynka dla chorych. Lwów ul. Batorego 6.

Siostra Róża, norbertanka

(Magdalena Mirabal-Griselain).
Założycielka Arcybractwa Mszy św. wynagradzającej.
(W 50-tą rocznicę zgonu).

Magdalena Mirabal urodziła się dnia 24 marca 1812 r. w Paryżu. Miała ona bardzo smutne lata dziecinne, albowiem jej matka nietylko że nie otaczała miłością swej córki, ale dała jej odczuć wiele głodu i nędzy. Magdalena była początkowo szwaczką, następnie wyszła zamąż za krawca, nazwiskiem Griselain. Przez nieudałe przedsiębiorstwa utracił on swe mienie, musiał zwinąć pracownię i objąć miejsce zawiadowcy domu. Ponieważ zachorował

na pomieszanie zmysłów, musiał być oddany do zakładu obłąkanych.

Biedna żona jego, otrzymawszy po swym wuju mały spadek pieniężny, założyła w dzielnicy Montmartre sklepik. Pędziła ona życie pełne zaparcia i ostrych umartwień. Szczególnie po śmierci męża przejęła ją bardzo myśl, że Bogu, jako najwyższemu Panu, należy się odpowiednia cześć. Pragnęła też gorąco zadośćczynić za grzechy swoje i całego świata. „Kiedy wchodząc do Kościoła — pisze o sobie w swych pamiętnikach — spojrzałam na ten długi szereg próżnych ławek, doznawałam gwałtownego ściśnienia serca, pomnażałam akty wiary, nadziei i żalu i czyniłam wszystko, co tylko mogłam, aby choć w części zastąpić próżnię w świątyni Pańskiej“.

To jej pragnienie wynagrodzenia Bogu czci, której Mu odmawiają ludzie obojętni i grzeszni, przywiodło ją stopniowo do tego, że bywała obecna w niedziele na kilku Mszach świętych, ofiarując je za różne klasy społeczeństwa. I tak jedną Mszę św. ofiarowała za grzeszników, których bezbożność lub lekceważenie trzyma zdala od Kościoła; drugą za chorych, którzy nie mogą być jej przytomni; trzecią za zmarłych w ubiegłym tygodniu. Ten szereg Mszy świętych, słuchanych w imieniu nieobecnych, kończyła Mszą dziękczynną.

W uroczystość Bożego Ciała, dnia 19 czerwca 1862 r., gdy w kościele św. Mikołaja des Champs, oprócz zwykle słuchanych czterech Mszy św., została jeszcze na piątej, otrzymała od Boga wewnętrzne oświecenie, które się powtórzyło z większem zrozumieniem przedmiotu w święto Najśw. Serca P. Jezusa d. 13 lipca. Mianowicie dał jej Zbawiciel poznać wielką boleść, jaką mu sprawia niedbalstwo licznych chrześcijan w słuchaniu Mszy św. Odmawiają oni przez to Ojcu niebieskiemu czci należnej, a siebie pozbawiają mnóstwa łask, spływających na dusze obecnych na Mszy św. I objawił jej Pan, że wielce miłem byłoby Mu, gdyby wierni słudzy Jego zdwoili swą gorliwość i zastępując nieobecnych, w niedziele i święta drugiej Mszy św. słuchali. Boski Zbawiciel pragnie, aby ta praktyka rozszerzyła się na świat cały. A ponieważ przez

Komunję św. bierzemy najdoskonalszy udział w Najświętszej Ofierze, przeto, kto nie może być obecny na drugiej Mszy św., może wzamian ofiarować Komunję św.

To jest więc istotą Mszy św. wynagradzającej: wysłuchanie drugiej Mszy św. w niedziele i święta w tym wyraźnym zamiarze, aby wynagrodzić P. Bogu cześć, której Go pozbawiają ci, którzy z grzesznego niedbalstwa Mszę św. opuszczają. Kto nie może ze słusznej przyczyny słuchać w niedziele i święta drugiej Mszy św., powinien w duchu wynagrodzenia w którykolwiek dzień powszedni wysłuchać Mszy św.

Dnia 6 czerwca 1871 r. wstąpiła Magdalena Griselain do klasztoru Norbertanek w Bonlieu (dep. Drôme) w południowej Francji. Jako siostra konwerska otrzymała nowe imię Róża. W dwa lata później złożyła śluby uroczyste. W klasztorze zajaśniała oprócz innych cnót szczególnie punktualnem posłuszeństwem, gorliwością w umartwieniu i w modlitwie. Przed wstąpieniem do klasztoru sypiała na krzyżu, który sobie sporządziła z dwóch desek. Teraz musiała spać na sienniku i stosować się do sposobu życia innych sióstr.

Wielka była jej miłość do Najśw. Sakramentu i jej tęsknota za Komunją św. Modliła się prawie bezustannie i mawiała: „Świat, zanurzony w sprawach doczesnych, nie zna wartości modlitwy, widzi tylko to, co pod zmysły podpada, nie pojmując, że wszystko, by i najmniejsze, od Boga zależy i że wiele może u Niego modlitwa“. Dzień bez Komunji św. był dla niej smutnym dniem „bez słońca“.

Siostra Róża umarła dnia 21 października 1882 r. Już 4 lata po jej śmierci zostało założone pierwsze bractwo Mszy św. wynagradzającej, a dzieło to rozszerzyło się szybko po całym świecie.

W Polsce istnieje Arcybractwo Mszy św. wynagradzającej w Krakowie na Zwierzyńcu przy kościele PP. Norbertanek. Tam zwracać się należy z prośbą o wpisanie (Na odpowiedź należy załączyć znaczek listowy za 30 gr. Tamże nabyć można Modlitwy w czasie Mszy św. wynagradzającej — za 30 gr.). *S. W. norb.*

Kongres eucharystyczny w Kopenhadze

Gdy przed rokiem mniej więcej wikarjusz apostolski Danji ks. Józef Ludwik Brems, biskup Roeskilde, wystąpił publicznie z projektem zorganizowania w Kopenhadze Kongresu Eucharystycznego, zdawano sobie odrazu sprawę z wielkiego znaczenia tej pierwszej od czterech wieków manifestacji katolickiej w krajach skandynawskich, zupełnie protestanckich. Nie przypuszczano jednak, że rozmiary jej przekroczą znacznie najśmielsze oczekiwania. Wiedziano, że w Kongresie wezmą udział przedstawiciele duchowieństwa całej Skandynawji. Liczono się z tem, że uroczystości kongresowe zgromadzą 1000—2000 wiernych, że wywrą wrażenie i wzmocnią postawę nielicznych tam katolików. Nie spodziewano się jednak, by procesja po ulicach Kopenhagi mogła liczyć do 8 tysięcy uczestników, by tylu dostojników Kościoła z Kardynałami Van Rossum i Hlondem na czele uświetniło Kongres swą obecnością, by dostojność i powaga uroczystości katolickich kazała nawet niekatolickiej miejscowej prasie wszelkich odłamów z podziwem je opisywać i stwierdzić, że Kongres posiada pierwszorzędne historyczne znaczenie dla krajów Północy.

Wielkie zainteresowanie się kongresem zaobserwować można było już przed jego rozpoczęciem, gdy najznakomitsze protestanckie rodziny duńskie za zaszczyt sobie poczytały zaofiarować w domach swoich gościnę przybyszom na Kongres. O zainteresowaniu świadczyły tłumy, oczekujące na dworcu kolejowym przybycia katolickich dostojników kościelnych i jeszcze większe tłumy przyglądające się eucharystycznej procesji po ulicach Kopenhagi, a nadewszystko obserwujące z cichym podziwem manifestację katolickich dzieci, triumfalnie, po specjalnie dla nich przeznaczonem nabożeństwie w jezuickim kościele N. Serca Jezusowego, odprowadzających kardynała Van Rossum.

Olbrzymie i niezapomniane dla wszystkich wrażenie wywarło uroczyste i publiczne posiedzenie kongresu w wypełnionej do ostatniego miejsca wielkiej sali Pałacu Sportowego, zwłaszcza w chwili, gdy, powitani dźwiękami orkiestry przybocznej gwardji królewskiej, na podwyższeniu przyozdobionem popiersiem Ojca św., zasiedli obaj kardynałowie, arcybiskup Baudrillart, biskupi Brems z Danji, Müller ze Szwecji, Irgens z Norwegji, Bucks z Finlandji, Meulenberg z Islandji i wielu innych biskupów i dostojników Kościoła, i gdy biskup Brems pozdrowiwszy gości zwrócił się ze słowami hołdu bezpośrednio do Ojca

św., który — jak przypuszczano — przez radjo wysłuchiwał przebiegu Kongresu. Podobnie podniosłą chwilą było udzielenie zebranym i całemu kongresowi przez kardynała Van Rossum specjalnego błogosławieństwa papieskiego, a następnie liczne przemówienia w wielu językach. Wszystko to dowodnie wykazało jedność i siłę spoczywającą w Kościele katolickim, co silnie zaimponowało nawet protestantom. O tem, że społeczeństwo duńskie zdawało sobie sprawę ze znaczenia tych uroczystości, świadczy fakt nadawania ich przez wszystkie stacje radjowe duńskie.

Największem jednak wydarzeniem Kongresu była bezwątpienia uroczysta pontyfikalna Msza św. odprawiona w katedrze św. Ansgarego w niedzielę 21 bm. przez JEm. Ks. Kardynała Hlonda, Prymasa Polski. Kościół nie był w stanie pomieścić ponad sześciotysięcznej rzeszy wiernych, która zaległa przyległy ogród klasztorny. W czasie zaś procesji eucharystycznej, która bezpośrednio po nabożeństwie nastąpiła, ulicami Kopenhagi przeciągnął niewidziany tam oddawna pochód, którego liczebność oceniano na przeszło 8 tysięcy.

Pierwszy Kongres Eucharystyczny w Danji dodał otuchy katolikom w krajach skandynawskich, a jednocześnie pokazał, że choć w mniejszości, stanowią oni siłę, z którą poważnie trzeba się liczyć. Oceniła to należycie, trzeba zauważyć, prasa duńska, a całe społeczeństwo nadzwyczaj przychylnie potraktowało Kongres. Król przyjął obu kardynałów i wszystkich biskupów na specjalnej audjencji.

Znaczną część uczestników kongresu stanowili robotnicy polscy, przebywający oddawna w Danji. Odwiedził ich osobno po zakończonych uroczystościach ks. kardynał prymas Hlond, witany ze szczerą i głęboką radością.

Postępy katolicyzmu w Danji

W związku z niedawno obchodzonym w Kopenhadze Kongresem Eucharystycznym warto podać ciekawe a mało nam w Polsce znane szczegóły z historji katolicyzmu w Danji.

Wiara chrześcijańska przeniknęła do Danji w IX wieku. Krzewicielem jej był apostoł tego kraju św. Ansgary. Przed wprowadzeniem protestantyzmu liczyła Danja ogółem 1600 kościołów katolickich. Jednakże luteranizm, który jako jedno ze swych haseł używał dla zachęty wzbogacanie ludności kosztem dóbr kościelnych, w stosunkowo

niedługim czasie opanował cały kraj do tego stopnia, że z 1600 kościołów katolickich zaledwie dwa pozostały. Dzięki niezmożonej energji i wysiłkom obu proboszczów powyższych dwuch kościołów ilość katolików poczęła powoli i stopniowo wzrastać, aż wreszcie w r. 1770 dosięga znacznej cyfry 7.000 osób.

Niestety polityczne i religijne zaburzenia, które ogarnęły całą Europę w końcu XVIII w. odbiły się również i na życiu w Danji. Po ogłoszeniu swobody wyznaniowej w r. 1849 zaledwie 500 osób pozostało przy katolicyźmie. I tu zaczyna się prawdziwie podziwu godna praca duchowieństwa katolickiego, które potrafiło w przeciągu niespełna 70 lat do tego stopnia rozpowszechnić katolicyzm w Danji, że obecnie liczy ona około 24.000 katolików. Nadzwyczajne zasługi położyli na polu krzewienia wiary katolickiej misjonarze, niemieccy Jezuici i Redemptoryści, zakony holenderskie jak również poszczególne zakony żeńskie (Siostry Benedyktynki, Siostry Nieustającej Adoracji, Siostry Krwi Przenajświętszej i inne).

Praca ich nie była łatwą. Ojciec Kerkhoff, przybywając do Roeskilde w r. 1902 zastał wszystkiego dwie katoliczki, a już w r. 1912 istniała w tej miejscowości szkoła katolicka, ogromny szpital, specjalna hala dla zebrań oraz piękny kościół. W miejscowości Ringsted misjonarz O. Wynen zastał tylko jednego katolika, z pochodzenia Niemca. Dzisiaj kościół w Ringsted nie może pomieścić wszystkich wiernych a burmistrz z rodziną (luteranie) stale uczęszczają do kościoła katolickiego w czasie świąt Bożego Narodzenia.

Podobnie było w Weyle w Jutlandji. Przybyły tam misjonarz Mgr. Brems (obecny wikarjusz apostolski Danji) rozpoczął swą pracę z pustemi kieszeniami i z parafją, składającą się z 4 osób. W ciągu kilku lat został wybudowany kościół, szkoła i szpital.

Kongres Eucharystyczny w Kopenhadze był ukoronowaniem wielowiekowej ciężkiej i ofiarnej pracy kapłanów katolickich, którzy mogą być dumni ze swego dzieła, gdyż katolicyzm w Danji nietylko że głęboko się zakorzenił ale z dniem każdym coraz bardziej się rozpowszechniła w tym kraju.

Z pielgrzymką na Kongres Eucharystyczny

I. DO PARYŻA I HAVRU.

Po długich i bezskutecznych staraniach u kompetentnych czynników, aby na Kongres Eucharystyczny do Dublina pojechać polskim statkiem z Gdyni, pielgrzymka narodowa polska wyruszyła z Poznania koleją do Paryża i Havru, aby tam wsiąść na statek linji włoskiej „Saturnia“, który ma ją zawieźć do Dublina. Uczestników pielgrzymki zebrało się 135 osób. We Francji dołączyła się później grupa z 30 osób naszych rodaków. Prowadzą pielgrzymkę J. Em. Ks. Kardynał-Prymas Hlond, oraz Ich Eksc. Ks. Ks. Biskupi Przeździecki i Okoniewski. Techniczne wykonanie spoczywa w rękach ks. dr. Janickiego i „Frankopolu“.

Zarówno w Poznaniu jak i Zbąszyniu liczni przedstawiciele miejscowego społeczeństwa zebrani na dworcu kolejowym uroczyście żegnali pielgrzymkę. W Niemczech dłuższy, bo kilkugodzinny postój wypadł w Kolonji, gdzie na stacji przedstawicieli Episkopatu polskiego i pielgrzymkę powitał w zastępstwie kardynała arcybiskupa kolońskiego biskup-sufragan Hammels. Na dworcu zebrali się przedstawiciele miejscowej Polonji z konsulem na czele, duchowieństwo i świeccy katolicy niemieccy. Po wysłuchaniu Mszy św., którą odprawił ks. Kardynał-Prymas, oraz po obejrzeniu słynnej katedry kolońskiej, pielgrzymi udali się w dalszą podróż. Przed odjazdem na dworzec koloński przybył Kardynał Schulte, by osobiście pożegnać Pasterzy polskich i pielgrzymkę.

W Paryżu na dworcu na przyjazd pielgrzymki czekał olbrzymi tłum naszych rodaków. Był obecny również ambasador Chłapowski i konsul gen. Poznański. Powitaniom nie było końca. Księża biskupi zamieszkali w domu „Les missions etrangères“ u ks. arcybiskupa de Guebraint, pielgrzymka w hotelu Bohy-Lafayette przy ulicy tego imienia. Nazajutrz, w niedzielę, odbyło się w kościele polskim przy ul. St. Honore nabożeństwo, na które zebrały się organizacje polskie ze sztandarami. Nabożeństwo celebrował J. Em. Ks. Kardynał-Prymas, w czasie którego przemówił w serdecznych słowach do zebranych o wcielaniu zasad miłości Chrystusowej w życiu codziennem. Nawiązując do miłości Ojczyzny, wzywał dostojny mówca rodaków we Francji, aby jak najściślejszą zachowali łączność z macierzą, aby unikali waśni wewnętrznych, a swem zachowaniem, aby dawali dobry przykład i u innych wzbudzali szacunek dla naszego narodu. Po nabożeństwie odbyła

się wspólna fotografja, oraz przyjęcie przedstawicieli Polonji paryskiej w siedzibie Misji polskiej.

Niezwykle wzruszające było powitanie pielgrzymki naszej przez rodaków w Havrze. Na przystani zebrała się nasza kolonja z orkiestrą, chórem. Dziewczęta przybrane w stroje krakowskie ofiarowały naszym Pasterzom kwiaty, pięknie deklamowały, sławiąc Polskę i mowę ojczystą. Zwracamy się z zapytaniami do naszych rodaków, jak im się powodzi we Francji.

— Ciężko, brzmi odpowiedź, w dużej części jesteśmy obecnie bez pracy, pobierając zasiłku 3 franki dziennie (t. j. 1 złoty!). Sytuacja stale się pogarsza, gdyż w pierwszym rzędzie zatrzymuje się przy pracy Francuzów. Wielu chciałoby wrócić do Polski, ale i tam macie wiele rąk bez pracy, a zresztą niema nawet za co wracać. Pomagamy sobie, jak możemy, nawzajem. Tutejsi komuniści czynią wszelkie wysiłki, aby nas poróżnić i rozbić. Ale, dzięki Bogu, nawet w naszej biedzie trzymamy się i nie słuchamy złudnych obiecanek. Tęsknimy zawsze za Polską, również i wtenczas, gdy zarabiamy i nieźle nam się powodzi.

To samo, mniej więcej, słyszeliśmy i w Paryżu, a można usłyszeć i w całej Francji, gdzie tylko znajdują się nasi rodacy. Z serdecznem współczuciem, nawołując do wzajemnej pomocy i zgody, żegnaliśmy naszych rodaków. Jeden promień słoneczny pozostawał w sercu po rozłące z nimi — pozostali wierni w swej olbrzymiej masie wierze i mowie swych ojców.

(K. A. P.) *Ks. Zygmunt Kaczyński.*

Z piśmiennictwa.

O. K. Żukiewicz Z. K.: SALVE REGINA. Rozważania majowe. Lwów 1932. Str. 190. Wydawnictwo OO. Dominikanów.

W 32 rozważaniach podaje nam autor do rozmyślania starą modlitwę kościelną do Najśw. Panny „Salve Regina — Witaj Królowo!“ Krótko ujęte, przeplatane przykładami rozmyślania przemawiają żywo do duszy. Praktyczne zastosowania ułatwiają wprowadzanie w czyn wskazówek życiowych. Całość ujęta jest w piękną szatę językową. Czciciele Marji przyjmą z wdzięcznością tę książkę nietylko na czas nabożeństw majowych czy październikowych ale na każdą porę roku. *St. Wieroński.*

X. Dr. K. Kowalski: DWA KAZANIA EUCHARYSTYCZNE NA TLE HYMNÓW ŚW. TOMASZA Z AKWINU. Lwów 1932, str. 44. Wyd. OO. Dominikanów. — Cena 80 groszy.

Kazanie pierwsze p. t. „Najśw. Sakrament słońcem i żywotem chrześcijanina" jest osnute na tle hymnu „Adoro Te devote — kłaniam Ci się pobożnie", drugie zaś zatytułowane „Eucharystja źródłem życia i świętości" na tle hymnu „Sacris solemniis — Z świętemi uroczystościami". Hymny św. Tomasza zadziwiają wszystkich swą głębią, a poza kapłanami i niewielką liczbą wiernych mało są znane. Dobrze więc uczynił kaznodzieja, że w formie kazania daje je poznać szerszemu ogółowi. *St. Wieroński.*

O. K. Böle Z. K.: ŻYCIORYS BŁ. MAŁGORZATY (Królewny-dominikanki). Z węgierskiego przełożyła S. Dominika. Lwów 1932, str. 164. Wyd. OO. Dominikanów. Cena 1.90 zł.

Życiorys bł. Małgorzaty przenosi nas do czasów napadów tatarskich na Polskę i na Węgry w wieku 13-tym. Na tem tle strasznych nieszczęść i spustoszenia wyrasta cichy, piękny i czysty kwiat cnoty bł. Małgorzata, siostra błogosławionych Kingi, Jolanty i Konstancji a krewna świętych Jadwigi i Elżbiety. Przesuwa się przed naszemi oczyma jej pełne zaparcia się i umartwienia życie, pociągając nas do naśladowania. Książka napisana jest żywo i interesująco. *S. Wieroński.*

NABOŻEŃSTWO DO CZTERNASTU ŚWIĘTYCH WSPOMOŻYCIELI. Ułożył *Ks. Stanisław Szpetnar.* Kraków 1932.

Na czasy wyjątkowe trzeba szczególniejszej pomocy Niebios. Książeczka wymieniona jest potrzebna dla czasów dzisiejszych. — Nabożeństwo do Czternastu św. Wspomożycieli jest bardzo rozszerzone zagranicą. Część pierwsza książeczki ma być jakby czytaniem duchownem, część druga ma służyć do nabożeństwa.

Kalendarz Rycerza Niepokalanej na rok 1933. Str. 128. Cena 1 zł.

Kalendarz zawiera szereg pouczających artykułów i opowiadań i dział rozrywkowy. Treść dobrana jest starannie i jest bardzo obfita. Polecamy go naszym czytelnikom.

ODEZWA

Wieś Dermanka znajduje się w odległości dwóch kilometrów od granicy bolszewickiej. Mieszkańcom tej okolicy jest bardzo daleko do kościołów katolickich i przekonano się, że uczęszczają do cerkwi prawosławnej. Aby powstrzymać rusyfikację Polaków i wyprzeć hasła wywrotowe, które zapuściły głęboko korzenie — postanowiono wybudować mały drewniany kościółek w Dermance. Obecnie budowa posunięta do połowy okien i musi być wstrzymana z braku pieniędzy. Dlatego zmuszony zwrócić się z gorącym apelem do prawdziwych patrjotów, dusz ofiarnych i pobożnych o łaskawą pomoc.

Pośpieszcie z najdrobniejszą ofiarą — tego wymaga dobro Polaków!

Złóżcie datek — bo żąda tego dobro dusz mieszkańców!

Przyczyńcie się ofiarą — Pan Bóg sowicie wam wynagrodzi!

Kościół w Dermance — to nie budynek od parady, to nie pomnik martwy, ale prawdziwa strażnica graniczna, która strzeże wiary i ojczyzny.

X. L. Samosenko,
Adm. par. Dermanka i Prob. Ludwipolskiego kościoła.

P. S. Prawdziwym patrjotom i duszom pobożnym polecamy łaskawej pamięci. Adres: m. i poczta Ludwipol na Wołyniu, Ks. L. Samosenko, na kościół w Dermance.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Wydaje Tow. „Bibljoteka Religijna". Redaktor: *X. Ignacy Chwirut*

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.

PODRĘCZNIKI SZKOLNE DLA DZIECI I NAUCZYCIELI.

Katechizm mały rzym.-kat. archidiecezji lwowskiej obrz. łac. Wyd. 5-te. Karton 0·65, brosz. 0·45 zł.

Katechizm większy rzym.-kat. archidiecezji lwowskiej obrz. łac. Wyd. 4-te. Karton 1·40 zł., brosz. 1·10 zł.

(Podręcznik szkolny, dozwolony rozp. Min. W. R. i O. P. z dnia 31 marca 1928, Nr. II. P. 4056/28).

Katechizm Mały i Większy, ułożone przez Komisję redakcyjną Lwowskiego Koła Księży Prefektów, przyjęte przez Najprzew. X. Arcypasterza jako podręczniki urzędowe, uwzględniają najnowsze prądy nowoczesnej katechetyki. Katechizmy podają naukę wiary w krótkich i prostych zdaniach w formie opowiadania ciągłego, podobnie jak podręczniki świeckie, ograniczając liczbę pytań do rzeczy najkonieczniejszych które dzieci muszą sobie dosłownie przyswoić. Następnie uwzględniają pozytywną stronę nauki Chrystusowej, uwydatniając wszędzie przedewszystkiem nakazy a mniej zakazy. Powracają też często do motywów, które mogą wzbudzić miłość i wdzięczność ku Bogu.

X. dr. Z. Bielawski: Nauka religji dla niższych oddziałów szkół powszechnych. Wyd. 5-te. Karton 1·60 zł.

(Podręcznik szkolny, dozwolony rozp. Min. W. R. i O. P. z dnia 1 maja 1928, Nr. 15735/27).

„Przyznać trzeba, że w wyborze poglądowego materjału naprawdę autor szczęśliwą miał rękę. Z całego mnóstwa przepięknych opowiadań biblijnych uwzględnił jedynie te, które swą barwnością zajmą żywo wyobraźnię dziatwy, a przez jasne i zwięzłe ujęcie religijno-moralnych zagadnień muszą wpływ wywrzeć na jej uczucie i wolę... Na szczególną jednak wzmiankę zasługuje ta część, w której autor rozbiera warunki spowiedzi i Komunji św. Jakkolwiek „Nauka religji“ nie jest wolna od drobnych usterek... toć przecież zawiera w sobie tyle stron dodatnich, że wśród pokrewnych sobie podręczników zasługuje na szczególniejsze i słuszne wyróżnienie“.

X. dr. J. Rychlicki w Miesięczniku Katechetycznym i Wychowawczym 1928, str. 320, 347—349.

X. dr. Z. Bielawski: Dzieje biblijne Starego i Nowego Przymierza dla niższych klas szkół średnich i dla wyższych oddziałów szkół powsz. Wyd. 2-gie. 3·80 zł.

(Podręcznik szkolny, dozwolony rozp. Min. W. R. i O. P. z dnia 12 maja 1929, Nr. II—4015/29).

„W 120 ustępach podał Autor wszystko to z Pisma św., co powinna młodzież wynieść w życie po skończeniu szkół powszechnych, aby mogła

owocnie korzystać z kazań i katechezy w kościele. Na Stare Przymierze przypada 37 ustępów, reszta zaś na nowe Przymierze. Ze Starego Przymierza usunięto wszystko co jest niekoniecznie potrzebne dla dziecka chrześcijańskiego. Uwypuklono ideę mesjanistyczną, podano konkretnie poglądy etyczne, które mają wieczną trwałość. Główny nacisk położył Autor na Nowe Przymierze, aby jasno wystąpiła postać i nauka Pana Jezusa. W opracowaniu trzymał się Autor ściśle Pisma św., bez archaizmów jednak. Dla ułatwienia zrozumienia i łatwiejszego zapamiętania materjału, dzieli ustępy biblijne na części organiczne, zaznaczając ich treść podtytułem... W zakresie, dostępnym dla młodzieży — uwzględnił Autor również zasady „szkoły pracy", aby wychować prawdziwych: factores legis. Autor nie krępuje swobody katechety, podaje jednak przy odpowiednich ustępach biblijnych pytania z katechizmu".

„Gazeta Kościelna" 1928, str. 434.

X. dr. Z. Bielawski: Mszalik dla dziatwy od II do V klasy szkoły powszechnej. Z ilustracjami R. Szyrajewówny. Wyd. 2-gie. Str. 144. Cena karton 1 zł., opr. w płótno 1·50 zł.

Mszalik X. Bielawskiego ma dwie Msze św.: jedną dla młodszych dzieci, drugą dla starszej młodzieży. Ta dla młodszych ułożona jest w ten sposób, żeby dzieci mogły odpowiednie modlitwy odmawiać chórowo. Jedna i druga ma poszczególne momenty Mszy św. rysowane umiejętnie i z oddaniem wielkiego namaszczenia kapłana. Oprócz tych dwu Mszy św., zawiera książeczka modlitwy poranne i wieczorne, modlitwy do spowiedzi i Komunji św., litanje i kilkanaście pieśni. Tutaj należy zwrócić uwagę na bardzo umiejętnie ułożony „rachunek sumienia".

Mszalik wydany jest bardzo gustownie, na pięknym papierze, a cena bardzo stosunkowo niska, bo tylko 1.— i 1.50 zł. przy 48 ilustracjach. Mamy więc obecnie co polecić młodzieży i mamy czem się posługiwać, korzystajmyż z tego.

„Gazeta Kościelna" 1929, nr. 36.

X. dr. Z. Bielawski: Rok kościelny w życiu chrześcijanina. W 8-ce, str. 62. Cena 0·90 zł.

Historja biblijna w krótkości opowiedziana. Wydanie 2-gie. Stron 80. 1·10 zł.

„Historja biblijna" wydana przez Tow. „Bibljoteka Religijna" odznacza się licznemi doborowemi ilustracjami. Jest ich 38, w tem 11 St. Zakonu. Ustępy są krótkie. Opowiadanie proste, o ile możności konkretne, a więc zrozumiałe. Posługiwano się prawie wyłącznie zdaniami głównemi, unikano zaimków. Jest to więc podręcznik dla dzieci początkujących bardzo odpowiedni i będą się one nim posługiwać z wielką dla siebie korzyścią. Wykonanie drukarskie jest wzorowe, a cena najniższa i znacznie niższa niż innych tego rodzaju wydawnictw.

„Gazeta Kościelna" 1929, nr. 36.